BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 15. Niedziela, dnia 20-go lipca Rok 1913

TAK BLIZKO!

(OBRAZEK Z ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.)

O ślicznym, jesiennym poranku 1869 r. wązką drożyną, na której zaledwie dwa wózki minąćby się mogły, dążał od strony gór ku Cieszynowi młody, dorodny chłopiec, najwięcej lat dwadzieścia liczący.

Mały węzełek, w kształcie torby wojskowej, zawierający trochę bielizny, czarne ubranie, kilka książek i cienkie miejskie buciki, mocno był przymocowany na plecach podróżnego; czarna czapeczka pokrywała kształtną jego głowę; szara bluza, spodnie takiejże barwy i długie, juchtowe buty, dopełniały reszty stroju.

W prawej ręce miał jeszcze mocną, grubą trzcinę; u rzemiennego zaś paska, ściskającego smukłą już i tak kibić, wisiała blaszka suknem obszyta, w kórej było rochę rumu i przy niej, na rzemyczku, kubeczek, również blaszany.

Podróżny nasz, ciemny szatyn, o dużych, pełnych blasku piwnych oczach, patrzących prosto, jasno i rozumnie, z lekkim zarostem okalającym brodę i wierzchnią wargę, miał w całej swej postaci, chodzie i ułożeniu coś tak ujmującego, iż na pierwszy już rzut oka polubić go musiano koniecznie.

Twarz miał pociągłą, rysy bardzo regularne, zgrabnie wycięte usta, nos prosty, czoło wysokie, otwarte, wdzięcznie odbijające swą białością od trochę opalonej cery policzków, głos, przy rodzącej się już męzkiej sile, pelen kobiecej miękkości i wdzięku.

Był to piękny typ Ślązaka, o czystej duszy i poczciwem, polskiem sercu. Tylko, że w tem sercu, tkliwem na los nędzy i łzy sieroce, był kącik odgrodzony, a w nim odrobina, ale... duża odrobina żalu i nienawiści może.

Do kogo, spytacie?

A do kogóżby miły Boże, jeśli nie do tych, co się tak w tej słowiańskiej rozgospodarowali ziemi?

To serce, dzielne serce Ślązaka, na samą myśl o przybłędach, jak ich tu lud nazywa, kurczyło się konwulsyjnie, gotowe wyskoczyć z szerokiej, jak pod zbroicę wykutej piersi. I w oczach żarzyły się dwa groźne płomienie, i usta, na myśl o tych łaskawych pankach, krzywił wyraz złości i pogardy.

Ale to taka już śląska natura, zupełnie jak nasza, mazowiecka.

Jak pokocha, to z całej duszy; ale znów gdy nie lubi, to, jak powiadają: i Święty Boże nie pomoże.

Młodzieniec szedł drogą dalej, nie potrzebując krzywić ust pogardą i płomienić gniewem swych pięknych oczu, bo Niemca, i na milę dokoła widać nie było, choć ich na Śląsku tak daleko szukać niepotrzeba.

Mimo jednak, iż niebo uśmiechało się doń cudnym, bezchmurnym błękitnem, na spadkach wysokich gór jodły szumiały wesołą pieśń poranną, a grzbiet Kozubowej*) lśnił się, najeżony skałami i świegotały ptaszki, goniąc się i wyrywając sobie wzajemnie źdźbła słomy i ziarnka zboża znajdywane na brzegach drożyny — młody podróżny był smutny.

Szedł zwolna i, odwracając się co chwila, biegł wzrokiem ku górom, ku ślicznej osadzie, której jasne, słomiane strzechy otulały gęste drzew konary i wieńce białego dymu.

Jesień w ostatnie szaty ze złota przyodziewała przydrożne głogi i co kilka kroków zasadzone owocowe drzewka; z dali dochodziły raźne pieśni pracowników z pól, oranych właśnie w tej porze; powietrze napełniał balsamiczny zapach schnącego siana i ostatnich kwiatów, pochylonych nad urwistym brzegiem strumienia.

Choć jednak wszystko dokoła oddychało czarowną wonią, choć słońce złociło wszystko swym blaskiem, podróżny, jak powiedzieliśmy, był smutny.

O kilkaset kroków na lewo, przy skręcie drogi, która w tem miejscu głębokim biegła parowem, widać było krzyż kamienny, nie pomnę już, dlaczego tam postawiony.

Na krzyżu tym, rzecz zabawna i dziwna trochę, napis w języku... niemieckim był położony.

Niesmaczny żart ten był owocem rozumu przełożonego gminy, który w swem ograniczeniu sądził, że za ten akt lojalności niesłychane spadną nań zaszczyty.

Poczciwi śląscy rolnicy, przechodząc drożyną, żegnali się jak dawniej przed znakiem zbawienia, lecz zawsze było im markotno, że za ich polskie pieniądze krzyż, jak mówili, tak im... oszpecono!

Na ramionach tego krzyża kołysały się z wiatrem zawieszone wianki nieśmiertelników; u stóp, na szerokiej podstawie, widniała postać jakaś niewieścia, drobna — z tej jednak odległości trudna jeszcze do rozpoznania.

Na widok tej postaci ożywiła się twarz młodziana

*) Nazwisko góry, z łańcucha śląskich Karpat pod Jabłonkowem w bliskości słowackiej, dziś węgierskiej granicy.

I przyśpieszył trochę kroku, potykając się co chwila po mocno spadzistej drodze.

Niebawem, uchyliwszy czapki przed krzyżem, pochłaniał już wzrokiem siedzącą.

Było to dziewczę najwyżej lat piętnastu lub jeszcze mniej może; jasnowłose, niebiesko-okie, w ślicznym, narodowym śląskim stroju; nad wiek cieleśnie rozwinięte, nad wiek też rozumne i pojętne.

Krótka, ciemno-szafirowa, mocno sfałdowana spódniczka, ślicznie odbijała przy bufiastej, jak śnieg białej koszulce; złotem przetykane, aksamitne naramienniki i pasek podobny, obejmowały kształtne ramiona i giętką jak trzcina kibić młodej dziewczyny. Złote, w zgrabniutkich, różowych uszkach kolczyki i duża, złota spinka z koralem u koszuli z najcieńszego śląskiego płótna wykrojonej — pewną zamożność znamionowały, co zresztą widać było i z delikatnego, miejskiego obuwia, okrywającego dziecięco drobne stopy ślicznej blondynki.

Miała w ręku koszyczek starannie wieczkiem zakryty i coś w rodzaju pugilaresiku w wąziutkiej, choć nieco spracowanej rączynie.

— Mnie coś ciągle przez drogę szeptało, co ty Zośka nie wytrzymasz doma, a przylecisz tu jeszcze do krzyża! Moja ty poczciwa! — zawołał chłopiec, pół siadając, pół klękając u nóg dziewczyny.

Ona, cała czerwona z radości, a może i od gwałtownego bicia serduszka pod wyszywanym paskiem odzieży, chwyciła ręce podróżnego i chwilę tak patrzyła mu w błyszczące, ciemne oczy.

— Gdyby tatko doma wiedzieli, com ja tu przy tobie, toby była zwada dopiero! Ale co tam... Kiedy wrócisz do nas, Stachu?

— Da Bóg na przyszłe wakacye znowu się obaczymy. Ale co z tobą będzie do tego czasu?

— Co ma być?... będę doglądała gospodarstwa i...

— I — podchwycił student.

— I myślała sobie, jakby tatkę udobruchać, coby się tak nie krzywił na ciebie.

— Na to nic nie poradzisz, Zosiu. On dycki, zawsze (poprawił się) nie lubił moich, a jeszcze teraz, jak mu te przeklęte Niemcy w głowę zajechali.., ten Lumpscheidel i ten niemcoszek*) Zawadny.

Dziewczę pogardliwie kiwnęło głową.

— Słuchaj, Stachu! ja ci coś powiem.

Obejrzała się dokoła.

— Tatko lada chwila nadjedzie, bo on także wybiera się do Cieszyna. Otóż widzisz, nie chciałabym, coby nas tu razem spotkali; więc ci powiem, Stachu, krótko ale nazawsze: żeby ten Lumpscheidel miał dwa razy tyle srebra i złota co ma teraz, a był nie nadleśnym, ale samym inspektorem pańskiej komory**), to ja nie będę jego żoną, choćby mi ojcowie i głowę urwać chcieli....

— A czyją? czyją będziesz, Zosiu? — szepnął chłopiec, przyciągając ją do siebie.

Nie opierała się, tylko szepnęła zmieszana:

— Nie wiem... niczyją może!

— Nie moją nawet, moje złoto, Zosiu?

— Ty może i nie spojrzysz na mnie, jak powrócisz z tego Krakowa. Ach, jak ja go się boję!

— Dziecko z ciebie; wrócę i rodzice mi ciebie dadzą, dadzą z pewnością!

— Tam piękne panie, narają ci zaraz żonę, jak skończysz tę medycynę! — ciągnęło smutno dziewczę, śledząc łzawemi trochę oczętami wyraz twarzy chłopca.

On nachylił się jeszcze bardziej, dotknął ustami krasnych jak korale kaliny warg Zosi i rzekł uroczyście:

— Jesteśmy tu pod Pańskim znakiem, moja jedyna; otóż klnę ci się na znak zbawienia, że tu wrócę i... tylko dla ciebie!

Jednocześnie, na palec malutkiej rączki Zosi nasunął złotą obrączkę.

— Noś ją, moja droga, noś zawsze

Dziewczę, w płomieniach całe, tuliło się do jego piersi.

— A co powiedzą ojcowie, jak ją zobaczą? Nie, Stasiu, zabraliby mi z pewnością; ale ja wiem co zrobię.

Klasnęła w rączki, z uśmiechem w zaszłych jeszcze łezką oczętach.

— Zawieszę ją na szyi, a choć mama zobaczy, ona cię tak lubi, to i nic nie powie.

W dali zaturkotało na spadzistej drodze.

Zosia zerwała się z pod krzyża; jak przestraszona sarenka, z wyciągniętą wdzięcznie naprzód główką nasłuchiwać zaczęła.

— Pewno tatko do Cieszyna! Bywaj zdrów, Stachu — rzekła znów smutniej i ciszej — a wróć na wakacye, i potem...

— Potem? — podchwycił chłopiec.

— Nie zapominaj!... ja pobiegnę do wsi.

Wcisnęła mu do jednej ręki swój maleńki koszyczek, do drugiej owo coś w kształcie pugilaresiku.

— Zosiu! Zosiu! co to takiego? — pytał zdziwiony student.

— W koszyczku dla ciebie zakąska na drogę, a to... to Stachu...

Zawróciła się i śliczna w swem pomieszaniu, spuszczając oczęta, stanęła tak przed nim w błagalnej postawie.

Chłopiec rozwijał pakiecik.

Były w nim pieniądze: jeden, dwa, trzy stureńskowe papierki.

— Zosiu! — szepnął z wyrzutem, i on jak wiśnia czerwony.

— To mama dała dla ciebie dwie do Krakowa, a ja... moję także, co mi ojcowie na imieniny darowali.

Stach popatrzył chwilę na dziewczynę, w oczach łza jasna mu zaświeciła i... nie ręczyłbym wam, czytelnicy, czy znów ptaszęta, latające dokoła, nie zgorszyły się jakim tam napół tylko gwałtem wziętym pocałunkiem.

Wszak i my byliśmy młodzi i nieraz gorszyliśmy sami niewinnie te skrzydlate stworzenia.

Ale świadkiem przysięgi Stacha był i krzyż kamienny, a choć niemczyzną oszpecony, ale zawsze znak Pana.

I słyszał Pan tę przysięgę i tam, w górze, zapisano ją, aby wiedzieć, czy będzie dotrzymaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Niemcoszkami nazywają tu pogardliwie tych co się wynarodowili.

**) Zarząd dóbr arcyksiążęcych.

Czego uczy Pismo święte o wstrzemięźliwości od trunków?

(Ciąg dalszy).

Wstrzemięźliwość Samsona była skutkiem anielskiego rozkazu, a matka jego wychowywała go w tej cnocie także z rozkazu Boga. Gdyby wszystkie kobiety chciały wstąpić w ślady matki Samsona i unikały zupełnie trunków, a osobliwie w stanie błogosławionym, stworzyłyby raj na ziemi.

Widzimy, że zupełna wstrzemięźliwość od trunków nie jest nowością. Nie jest ona owocem dnia wczorajszego, jak sądzi wielu. Czy słyszeli kiedy o Samsonie? Czy wiedzą o tem, że żył około 1,200 lat przed narodzeniem Chrystusa, czyli około 3,100 lat przed nami? Co więcej! Nazarejczycy istnieli długie lata przed Samsonem i zachowywali wstrzemięźliwość.

Zupełna wstrzemięźliwość jest dobrą zarówno dla duszy jak dla ciała. Nie możemy myśleć, że będziemy tak silni jak Samson, ale przez wstrzemięźliwość z pewnością nie poniesiemy straty, lecz owszem zyskamy. Żyjąc wstrzemięźliwie, odniesiemy pełniejszą korzyść z wszystkich innych środków utrzymania zdrowia.

Zupełna wstrzemięźliwość zgodzi się łatwiej z naszą pracą codzienną i lepiej usposobi nas do wykonywania wszelkich obowiązków. To było prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których wdrożono Samsona do wstrzemięźliwości. Będąc wstrzemięźliwym, był zdolniejszym do wykonania ogromu pracy, która go czekała. Czasem mała ilość trunku wystarczy, by przeszkodzić wykonaniu ważnego obowiązku lub, by stać się przyczyną zaniedbania tegoż. Wstrzemięźliwość ułatwia każdą uczciwą pracę.

Zupełna wstrzemięźliwość powinna jednak towarzyszyć innym cnotom. Samson nie był doskonałym, ale z pewnością byłby jeszcze niedoskonalszym, gdyby był używał trunków. Był on za mało czujny, popadł w grzech i stał się łupem swoich nieprzyjaciół.

Nie bądźmy pyszni z powodu zupełnej naszej wstrzemięźliwości i nie sądźmy, że to już wszystko, czego potrzeba, aby żyć sprawiedliwie. Musimy być czujni i prosić Królowę Korony Polskiej, aby nam użyczyła nie tylko łaski zupełnej wstrzemięźliwości, ale i wszystkich innych cnót, niezbędnych do życia wedle przykazań Bożych.

III. Anna matka Samuela. Za czasów arcykapłana Helego, który był Sędzią ludu Izraelskiego, żył mąż imieniem Elkana, który chodził regularnie w dni święte do przybytku Pańskiego i składał ofiary. Anna, żona jego, nie mając dzieci, modliła się tam pewnego razu i uczyniła ślub, mówiąc: *„Panie Zastępów, jeźli mi dasz syna, poświęcę go Tobie a brzytwa nie postoi na głowie jego"*. To znaczy, że syn jej przyszły miał być Nazarejczykiem i nie pić nigdy żadnych trunków. U Żydów w dawnych czasach pijaństwo było bardzo rozpowszechnione, w przeciwieństwie do dni naszych, w których Izraelity pijanego nie ujrzysz na lekarstwo. Modlili się oni zwyczajnie głośno — jak i dziś to czynią — Anna zaś z wielkiego żalu i smutku cichą odprawiała modlitwę, płacząc i dlatego ściągnęła na siebie podejrzenie Helego, że jest pijaną. Heli bowiem rzekł do niej: *„Dokądże pijaną będziesz? Wytrzeźwij się od wina, którem się upiłaś!"* Ale Anna odpowiedziała łagodnie i stanowczo: *„Panie mój, jam niewiasta bardzo nieszczęsna a wina i wszelakiej rzeczy, która upoić może, nie piłam, alem wylała duszę moją przed oczyma Pańskimi"*. Wtedy rzekł Heli: *„Idź w pokoju, a Bóg Izraela niech wysłucha prośbę twoją"*.

Widzimy więc, że tam, gdzie używanie trunków jest rozpowszechnione, nawet osoby zupełnie trzeźwe mogą być posądzone o pijaństwo. Zdarza się nieraz, że aresztują ludzi, którzy leżą bez czucia, mając ich za pijaków, podczas gdy oni są chorzy zupełnie z innego powodu. Czasami osoby takie skonają, nim się wyjaśni pomyłka. Gdyby trzeźwość była równie pospolita, jak pijaństwo, podejrzenie o upicie się nie mogłoby zdarzyć się tak często jak obecnie.

Zupełna wstrzemięźliwość jest najlepszem zabezpieczeniem przed posądzeniem o pijaństwo.

Anna nie była pijaną, ponieważ nie piła żadnego trunku, mogła więc jasno i stanowczo zaprzeczyć posądzeniu Helego.

Człowiek zupełnie wstrzemięźliwy może wprawdzie być posądzony o pijaństwo, ale on ma przekonanie i pewność, że posądzenie jest fałszywe. Człowiek używający trunków, może być niepewny, czy nie został oszukany co do mocy trunku, który wypił. Zupełna wstrzemięźliwość daje człowiekowi bezpieczeństwo i świadomość tego bezpieczeństwa, a jego dobre imię jako człowieka zupełnie wstrzemięźliwego odda mu doskonałą przysługę w razie złośliwego i fałszywego oskarżenia.

Czyńmy podobnie jak Anna i nie szukajmy w trunku pociechy w chwili smutku i zmartwienia. Wielu ucieka się do kieliszka w razie strapienia, lecz zamiast ulżyć, powiększa jeszcze swoje nieszczęście. *„Kto jest smutny, niechaj się modli"*. Tak uczyniła Anna. Duch Boży a nie „spirytus" jest prawdziwym pocieszycielem dla cierpiących. Czyniąc tak jak Anna, będziemy mogli tak jak ona stanowczo odpowiedzieć tym, którzy nas podejrzywają. Nigdy nie dopuśćmy do utraty tej pewności i przewagi. Każdy kto mógł niegdyś tak powiedzieć, ale obecnie nie może, utracił władzę i siłę. Przeważnie mogą ludzie powiedzieć tylko: „Piłem bardzo mało". Miejmy zawsze prawo powiedzieć: „Nie piłem wcale". Zdobycie sobie tego prawa zależy wyłącznie od nas samych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIECO O PCHŁACH.

Powiadają, że rewolucya francuska zaprowadziła wszędzie równość. — Jestto nieprawda. Zapytajmy się np. pcheł, jakiego są w tej mierze zdania. Za naszych czasów został im wzbroniony dostęp do zamków, pałaców, nawet do zwykłych kamienic, nie wolno im mieszkać na ciele możnych tego świata, zostały bowiem skazane na to, by szukały pożywienia u biedaków.

Są one na razie zadowolone ze swego losu i tam, gdzie nie są tępione, mnożą się z przerażającą szybkością.

„Pochodzę z jednego z najbardziej uroczych zakątków Francyi — pisze pewien uczony francuski — i odwiedzam go co roku podczas wakacyi. Jestto zakątek sympatyczny nietylko z powodu swego wyjątkowo pięknego położenia, ale także z powodu miłego, beztroskliwego a wesołego usposobienia jego mieszkańców. Ale właśnie ta beztroskliwość daje temu ziemskiemu rajowi posmak czyśca. Mieszkańcy tamtejsi nie grzeszą ochędóstwem, co jest przyczyną, że ów zakątek jest prawdziwym rajem dla pcheł, a równocześnie staje się małym czyścem dla ludzi.

Pewnego razu zajrzałem do szopy, stojącej w ogrodzie i czasami służącej za miejsce noclegu dla robotników. Skoro zrobiłem parę kroków, zauważyłem, że na podłodze szopy otwiera się jaśniejsza ścieżka w miarę jak idę naprzód. Równocześnie jednak kawałek papieru, który wypadł mi z kieszeni, stał się prawie czarnym. Dopiero schyliwszy się ku ziemi zrozumiałem przyczynę tego zjawiska: podłoga przykryta była formalnie jakby dywanem... z pcheł. Uciekały one w miarę tego jak szedłem naprzód, przez co tworzył się rodzaj ścieżki, a obsiadły gromadnie papier, który tworzył jasną plamę na podłodze. Miałem takie wrażenie że pchły z całej okolicy dały się

bie „schadzkę“ w tej szopie, ale było to złudzenie, gdyż miałem przed sobą tylko tubylców. Wszystkie te pchły wylęgły się w szparach podłogi tej szopy. Wiadomo bowiem, że pchły lęgną się z jajek, składanych w szparach podłogi.

Samiczki pcheł, aby złożyć tam jajka, opuszczają swych gościnnych gospodarzy np. psów, korzystając z ich chwilowego spokoju np. w czasie snu, lub gdy karmią małe, lecz natychmiast do nich powracają. Każda samiczka składa tuzin jajeczek za każdym razem. Z nich w ciągu 6 do 12 dni — w miarę temperatury — wylęgają się gąsienniczki malutkie, bardzo cienkie, z pierścieniowatym kadłubem, podobne do robaków, poruszające się szybko. Nie są one wcale krwiożerczemi, jak pchły dorosłe, żywią się bowiem tylko odpadkami organicznymi. Po 11 dniach obwijają się one w kokon i zamieniają w poczwarki, z których znów po dniach 11 wychodzą pchły zupełnie wykształcone.

Młoda pchełka ma ogromny apetyt. Jednakże jej organizm posiada tę właściwość, że może kilka dni ściśle pościć bez szkody dla siebie, oczywiście jeżeli znajdzie później takie stworzenie, na którem odbije sobie post przymusowy.

Przyrząd, za pomocą którego pchła zdobywa swe pożywienie tj. krew zwierząt, jest bardzo dowcipnie skonstruowany. Stanowią go dwa delikatne niby sztylety, umieszczone w trąbce, stanowiącej rodzaj pompki ssącej. Jeden z entomologów (badacz owadów), dr. Brumpt, czynił na sobie próby z pchłami, przyczem okazywał cierpliwość, na jaką mogą się zdobyć tylko uczeni badacze. Otóż, usadowiwszy głodną pchłę na swem ręku, przekonał się, że jest ona w stanie ssać krew przez dwadzieścia minut.

Ukłócie pchły dałoby się znieść, gdyby nie to, że do ranki, jaką zadaje, wpuszcza rodzaj gryzącego płynu, który czasami wywołuje nawet tworzenie się małych, bolesnych pęcherzyków.

Dotąd opisano przeszło 400 gatunków pcheł. Szczególnym ich badaczem i znawcą jest jeden z Rotszyldów, posiadający słynną kolekcyę tych dokuczliwych stworzonek. — Każdy z tych gatunków ma swe zwierzęta lub ptaki, na których ciele przebywa najchętniej, ale nie wyłącznie. Np. pchła ludzka usadawia się bardzo dobrze na ciele rozmaitych zwierząt, podczas gdy pchły z niektórych zwierząt przenoszą się na człowieka. Dotąd stwierdzono, że szczególniej pięć gatunków pcheł, nie licząc pchły ludzkiej, chętnie żywi się krwią ludzką. Są to mianowicie: pchła szczura, inaczej zwana „pchłą Cheopsa“, pchła żyjąca na psie i kocie, pchła jeża, pchła ptasia i pchła królicza.

Niezmiernie ważną rzeczą nietylko z naukowego punktu widzenia, ale także z praktycznego, jest poznanie tych przygodnych lokatorów na ciele ludzkiem. Wiadomo bowiem, że „pchła Cheopsa“ przenosi na człowieka ze szczura zarazek dżumy, która u gryzoniów występuje pod postacią dżumy dymienicowej, a nie płucnej. Dlatego też pchły przenoszą z łatwością za pomocą swej ssawki zarazek dżumy, ssąc krew z dymienic (guzów), tworzących się na ciele szczura.

Pchły nie są więc takiemi niewinnemi, choć dokuczliwemi stworzonkami, jak sobie to dawniej wyobrażano. Mogą one, owszem, stać się bardzo nawet niebezpiecznemi dla ludzi, przenosząc na nich rozmaite chorobo-twórcze zarazki. A że pomimo największego nawet ochędóstwa trudno się ustrzedz żeby nie wskoczyła na nas jakaś wędrowna pchła, przeto niebezpieczeństwo z jej strony nam grożące, jest tem większe. W każdym razie jedyną skuteczną ochroną przed pchłami wszelkiego rodzaju jest utrzymywanie w wielkiej czystości podłóg mieszkania oraz częste mycie za pomocą mydła psów i kotów domowych.

Dla domu i gospodarstwa.

— **Szkodliwość naftaliny dla zdrowia.** Nadszedł czas, w którym skrzętne gospodynie całą garderobę zimową, od futer począwszy, składają do pak i koszów i w celu zabezpieczenia przed molami gęsto przesypują naftaliną. Otóż w sprawie skuteczności naftaliny chcieliśmy zamieścić poniższych słów kilka. Pomijając już wstrętny zapach podkreślić należy jej szkodliwość dla zdrowia, co stwierdzają chemicy i lekarze. Chemik francuski F. Marre w piśmie „Nature“ pisze: „Naftalina nie tępi wcale moli i bynajmniej nie przeszkadza im w ich niszczącej pracy. Za to jest trucizną bardzo szkodliwą. Przy wyrobie naftaliny zachowywane są nadzwyczajne środki ostrożności, zabezpieczające od szkodliwych wyziewów, towarzyszących fabrykacyi. W domach prywatnych naftaliny nikt się nie wystrzega, używana jest pospolicie, a w następstwie sprowadza bóle głowy, a nawet groźniejsze choroby. Dr. Geluje obserwował przypadek uporczywej migreny i częstych wymiotów u młodego mężczyzny, który sypiał na kanapie z pokrowcem, nasyconym naftaliną. Świeżo dr. Lefevre w Caen leczył chorego, który nabawił się ciężkiej choroby, i o mało nie przypłacił życiem tego, że sypiał w pokoju, w którem rozwieszone były rzeczy, opatrzone naftaliną. Członkowie paryskiej akademii nauk, Gaube i Tribot dowiedli, że naftalina rozkłada się na powietrzu na bardzo szkodliwe dla zdrowia ludzkiego gazy. Należałoby więc ze względów zdrowotnych stosować inne środki przeciwmolne, jak trawę tonkę wodną, wykurzanie w szczelnie zamkniętym kufrze papryką lub siarką.

— **Lep na muchy.** Na wsi, szczególnie gdy dom jest blisko obór lub inspektów, muchy są istną plagą. Ustrzedz się ich można po części, otwierając okna tylko bardzo rano do jakiej ósmej godziny i po zachodzie słońca. Oprócz tego trzeba je tępić różnemi sposobami, papiery trujące niszczą ich dużo, ale od takich much i drób się truje, więc najlepszy jest lep. — Kupić w składzie aptecznym kalafonii n. p. kawałek wielkości cytryny, potłuc ją na drobno i rozpuścić w tygielku już do tego użytku przeznaczonym. Gdy kalafonia na małym ogniu już jest rozpuszczoną, dodać dwie łyżki stołowe oliwy i trochę miodu lub syropu kartoflanego. Brać kawałki papieru i pędzlem po środku papieru smarować. Muchy papier prędko obsiądą, ten razem do środka zwinąć i spalić.

— **Trzepanie mebli wyściełanych w pokoju.** Ponieważ nie zawsze można meble wynosić, a trzepać je trzeba, kurz wytrzepany pozostaje w pokoju. Chcąc temu zapobiedz ,trzeba wziąć czystą grubą ścierkę, zmoczyć w gotującej wodzie, wycisnąć mocno, drugą suchą ścierką obłożywszy końce, by rąk nie poparzyć, rozłożyć na meblu i uderzać trzepaczką po ścierce. Zdjąć potem ścierkę i wypłukać znów w gorącej wodzie i wyciśniętą położyć w miejscu nietrzepanem. Gorąca woda sprawia ten skutek, że mebel nie wilgotnieje, pomimo nakrycia mokrą ścierką tylko kurz wytrzepany przylega do mokrego płótna, a ile go schodzi, można osądzić z tego, jak brudna jest woda, w której macza się ścierkę.